

Kto chce umierać? My nie

EXTINCTION REBELLION WE WROCŁAWIU

MATEUSZ KOKOSZKIEWICZ

Radykalny ruch klimatyczny ostrzega przed masowym wymieraniem, by zmusić rządzących do działań. – Chcemy wyprowadzić ludzi na ulicę, bez ich zaangażowania nie pokonamy kryzysu klimatycznego – mówią działacze Extinction Rebellion.



Photo: FOT . KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA GAZETA

Happening Extinction Rebellion we Wrocławiu

Z kamienicy na Rynku wychodzi grupa plażowiczów. Idą przez Rynek, tańcząc. Jest zima, ale zaczynają plażować: grać w badmintona, leżeć na leżakach, robić sobie zdjęcia. Część z nich zawiesza łańcuch z klepsydrami na wrocławskiej choince. Absurdalne? – Tak jak polityka klimatyczna rządu Morawieckiego – twierdzą plażowicze.

Na Jarmarku Bożonarodzeniowym pojawiają się szubienice, a osoby pod stryczkiem trzymają plakaty: „Widziałem filmik, globalne ocieplenie to bzdura – Anonimowy

Internauta” czy „Tak zdecydował wolny rynek – Ekonomista”.

Na ul. Oławskiej staje „stół wigilijny”, gdzie do zjedzenia były ropa, węgiel i pieniądze.

To tylko kilka happeningów, które w ciągu ostatnich miesięcy zobaczyli wrocławianie. Stoi za nimi ruch Extinciton Rebellion (z ang. „bunt przeciwko wymieraniu”), który chce przekonać świat, że problem zmian klimatu jest naprawdę poważny.

Pomysł wywodzi się z Wielkiej Brytanii. Tam całym krajem wstrząsnęły akcje, w trakcie których m.in. zablokowano centrum Londynu. Do angielskiej tradycji powoli należy już symulowanie masowego wymierania przez setki osób, które nagle kładą się w bezruchu na centralnym placu miasta. Od paru miesięcy działają także we Wrocławiu

„NIE MOŻEMY DŁUŻEJ NORMALNIE PRACOWAĆ”

Katarzyna Sałata (25 lat) jest studentką kulturoznawstwa, skończyła dziennikarstwo i komunikację wizerunkową. W Extinciton Rebellion działa od maja.

– Od początku wiedziałam, że chcę działać społecznie. Teraz mnie to definiuje znacznie bardziej niż wykształcenie czy praca – mówi.

O Agacie Tannenberg-Ratajczak (40 lat) można by powiedzieć, że jest liderką wrocławskiej organizacji. Gdyby nie to, że sama usilnie odżegnuje się od nazywania się w ten sposób: Extinction Rebellion ma być ruchem oddolnym, niehierarchicznym, w którym nie ma żadnych liderów.

– Zawodowo zajmowałam się konsultingiem, byłam menedżerem. Byłam na urlopie wychowawczym, gdy zrozumiałam, jaką skalę ma kryzys klimatyczny. Nie potrafiłam wrócić do tego, co wcześniej – mówi Tannenberg-Ratajczak.

Adrianna Błaszowska (19 lat) pochodzi z Konina, we Wrocławiu studiuje psychologię. Do Extinction Rebellion przyłączyła się miesiąc temu, po trzecim wrocławskim strajku klimatycznym.

– Najpierw zaczęłam żyć w duchu zero waste, ale to nie dawało mi poczucia spełnienia. Do tego było trudne, bo reakcja otoczenia nie zawsze była dobra. Gdybym nie usłyszała o innych, którzy też chcą coś zrobić dla innych, nie wiem, czy wytrwałabym w postanowieniu – opowiada.

Błażej Miernikiewicz (47 lat) ze Świdnicy: – Przez lata byłem menedżerem marketingu i prezesem agencji marketingowej. W tym roku stwierdziłem, że jesteśmy na krawędzi katastrofy i muszę się zaangażować w działania proklimatyczne. Przez parę miesięcy

łączyłem pracę z działalnością aktywistyczną, ale stwierdziłem, że to za dużo. Zrezygnowałem z prezesury i tylko dorabiam jako doradca zarządu. Na szczęście mogę sobie na to pozwolić – mówi.

32-latek Witold Gawlik pracuje w firmie, która zajmuje się własnością intelektualną. Zainteresowanie sprawami planety wyniósł z domu – jest synem znanego ekologa Radosława Gawlika, dawniej wiceministra środowiska w rządzie Jerzego Buzka. Do Extinction Rebellion dołączył po zorganizowanym przez ruch symbolicznym „pogrzebie przyszłości”.

Monika Majkowska (26 lat) studiuje antropologię filmu i teatru. – Dzięki Extinction Rebellion zaczęłam myśleć o sobie jako o części wspólnoty. Czuję dużo strachu przed przyszłością, ale nie jestem w tym sama – mówi.

Błażej Wolańczyk (30 lat) jest programistą, w Extinction Rebellion działa od kwietnia. Dla Wolańczyka przełomem w myśleniu o świecie był raport Międzynarodowego Panelu ds. Zmian Klimatu z 2018 r., dzięki któremu stało się jasne – bez neutralności klimatycznej całego świata do 2050 r. nie ma mowy o przetrwaniu życia ludzi na Ziemi.

PRZYPIĄĆ ŁATKĘ EKOLOGA

Mimo że często są nazywani ekologami, to sami wolą słowo „aktywista”. Tannenberga-Ratajczak: – Zależy nam, by nazywać nas aktywistami, bo nie jesteśmy naukowcami. Jesteśmy obywatelami. Nie mamy 10-letniego doświadczenia w walce ekologicznej, a nasze działanie wynika z kryzysu.

Gawlik: – Mnie martwi, że „ekolog” to łatka. Czy „lekarz” to łatka? Ekolodzy też chcą uleczyć świat. Może nikt z nas nie jest ekologiem, bo nie chodzimy i nie badamy amazońskiej dżungli? A może każdy z nas jest ekologiem, bo pobieramy energię i jesteśmy częścią ekosystemu? Niektóre media robią z ekologii ideologię i odrywają nas od tego, co istotne.

Jak zapewniają, żeby działać w ruchu, nie trzeba być idealnym: ani być weganinem, ani cały rok jeździć na rowerze.

Sałata: – Niektórzy mają wygórowane podejście: nie możesz jeść mięsa, latać samolotem, używać plastiku. My staramy się nie oceniać. Ludzie często boją się angażować w ruch klimatyczny, bo obawiają się oceny swoich działań. Tymczasem nikt z nas nie jest bez winy. Potrzebujemy zmian systemowych, ale niech każdy zmienia się we własnym tempie.

W Extinction Rebellion chcą zajmować się tylko kryzysem klimatycznym, nie lasami, zwierzętami czy smogiem.

– Tematy ochrony środowiska są dla mnie istotne, ale zmiany klimatyczne są dużo ważniejsze, bo one mogą przynieść zagładę wszystkiego – mówi Miernikiewicz

Wolańczyk: – Pytają nas, czemu nie zajmujecie się tym, że Czajka wybiła w Warszawie? Ale my zajmujemy się tym, co najważniejsze. Jeśli klimat nam padnie, to padnie też cała reszta.

PÓŁTORA MILIONA LUDZI NA ULICACH

Czy działalność ruchu ma realny wpływ na powstrzymanie zmian klimatu? Aktywiści Extinction Rebellion przywołują badania amerykańskiego Instytutu Pokoju, który m.in. na podstawie działań sufrażystek czy Martina Luthera Kinga ocenił, że do zmiany społecznej potrzebne jest 3,5 proc. przekonanych osób w danym społeczeństwie.

Sałata: – Na duchu podnosi nas przykład Nowej Zelandii, gdzie na ulice wyszło właśnie 3,5 proc. społeczeństwa i teraz jest tam najambitniejszy plan walki z kryzysem klimatycznym. Musi dojść do kumulacji, żeby 1,5 mln osób w Polsce wyszło na ulicę. Zaczynamy od happeningów, ale kierujemy się w stronę nieposłuszeństwa obywatelskiego.

Od niemieckiej koleżanki usłyszeli, że w jej 15-tysięcznej miejscowości na marsz wyszło 5 tys. osób. Do tego poziomu na razie daleko, natomiast z każdym spotkaniem liczba zaangażowanych rośnie. Na stałe w grupie działa 50–60 osób, ale osób związanych z ruchem jest już parę setek.

Działacze nie zawsze bezkrytycznie akceptują wszystkie działania kolegów. Raz jedna z brytyjskich grup zablokowała londyńskie metro, co wywołało pytania: dlaczego nie są blokowane ulice z samochodami, tylko transport publiczny, który jest rozwiązaniem problemu?

Tannenberg-Ratajczak: – Też byliśmy krytyczni wobec tej akcji, podobnie jak wiele osób w Wielkiej Brytanii. Jesteśmy ruchem zdecentralizowanym i ahierarchicznym. Stąd mogą zdarzyć się działania, które nie do końca popieramy.

Baranowski: – Przed wyjściem na Rynek w strojach plażowych też dyskutowaliśmy o tym, czy można tak poważny kryzys klimatyczny traktować aż tak prześmiewczo. Na szczęście akcja się udała i zbieraliśmy pozytywne komentarze.

WROCŁAW ALARMUJE

Happenings to tylko jeden ze sposobów zwrócenia uwagi na zbliżającą się katastrofę, ale działacze zajęli się też wpływem na politykę. Dzięki ich naciskom Wrocław jako pierwsze miasto w Polsce (choć w Europie jest ich wiele) ogłosił alarm klimatyczny.

Gawlik: – Sesja rady miejskiej to był moment, w którym pierwszy raz w życiu poczułem, że mam wpływ na demokrację w tym kraju. Alarm nie ma bezpośredniej sprawczości, ale teraz każde działanie samorządu musi być rozpatrywane pod względem kryzysu klimatycznego.

Teraz aktywiści planują kampanię wokół kolejnego kluczowego postulatu ruchu: obywatelskiego panelu klimatycznego (zarówno miejskiego, jak i ogólnopolskiego). Panel obywatelski to specyficzna forma konsultacji społecznych, w których wylosowana grupa mieszkańców uczestniczy w debatach z ekspertami i potem wypracowuje decyzje.

Na razie jednak prezydent Jacek Sutryk zdecydował o tym, że pierwszy wrocławski panel obywatelski będzie dotyczyć transportu w mieście. Według działaczy to dobry krok, ale niewystarczający. Zgodnie z ich pomysłem panel musi obejmować całość działań na rzecz klimatu.

Miernikiewicz: – Jeśli wypowie się duża liczba ludzi, da to silny mandat władzom, żeby takie rozwiązania wprowadzić.

Tannenberg: – Panel daje okazję do głębokiego poznania tematu. W Gdańsku po panelu radna miejska ogłosiła, że nigdy wcześniej nie była tak dobrze przygotowana do podjęcia decyzji.

STRACH PRZED KATASTROFĄ

Extinction Rebellion jest organizacją nie tylko aktywistyczną, lecz także samokształceniową, a często po prostu grupą wsparcia.

Błażej Wolańczyk: – Strach jest do pewnego stopnia konieczny, o ile nie zamienia się w lęk. Strach pozwolił nam uniknąć zjedzenia przez tygrysa, teraz może nas uchronić przed skutkami kryzysu. Strach jest wstępem do działania.

– Opieramy się w pełni na badaniach naukowych. Pokazujemy fakty i to one są przerażające, a nie nasza narracja – mówi Tannenberg-Ratajczak.

Jako psycholożka z wykształcenia nie chce jednak mówić o depresji klimatycznej. – Depresja jest nieadekwatną reakcją na sytuację życiową, a w przypadku kryzysu klimatycznego reakcja żałobna jest bardziej odpowiednia – przekonuje.

Aktywiści chcą też jeździć po innych miastach Dolnego Śląska i zakładać lokalne grupy – od Zgorzelca po Kłodzko. W marcu pojawią się na Uniwersytecie Wrocławskim, by mówić o zmianach klimatu, rozmawiają też o wykładach na innych uczelniach.

Przede wszystkim jednak zamierzają sprawić, by mieszkańcy w końcu wyszli na ulicę. Dlatego na kwiecień planują wielką manifestację we Wrocławiu.

– Będziemy dążyć do tego, by przyszło 10 tys. osób – zapowiada Miernikiewicz.